



## Włamanie w Departamencie Tajemnic

**W**stawaj! — rozległ się donośny głos, który wyrwał Harry'ego z głębokiego snu. — Wstawaj! No już! Ile razy będę cię budzić! — Poirytowana Ginny wparowała do sypialni z patelnią w ręku. Po raz kolejny starała się zagonić męża do kuchni na śniadanie. Harry uniósł powiekę i zobaczył jej purpurową twarz.

— Mam nadzieję, że nie zamierzasz mnie tym uderzyć — oznajmił, wskazując głową na patelnię.

— Bardzo śmieszne! — prychnęła z lekkim poirytowaniem. — Robię śniadanie. Lily i Teddy są już na dole. Pospiesz się! Spóźnisz się do pracy!

— Już wstaję, kochanie — odrzekł Harry, przeciągając się leniwie na łóżku. Widząc jednak groźne spojrzenie żony, wstał pośpiesznie i ucałował ją w policzek. — Jakieś nowe wieści ze szkoły? — spytał.

— A żebyś wiedział — fuknęła nerwowo Ginny. — Al ma nowego przyjaciela. Kazał cię wyściskać — zrobiła pauzę, nabierając hałaśliwie powietrza, sprawiając wrażenie zdenerwowanej. Harry domyślał się, że zamierzała mu powiedzieć o kolejnym

wyczynie ich drugiego syna. — James z Fredem znowu wkradli się do gabinetu woźnego — oznajmiła po chwili trzęsącym się głosem. — Mówiłam, że niepotrzebnie im powiedziałeś, gdzie George znalazł mapę Huncwotów!

— Oni nigdy nie dają za wygraną — odrzekł Harry z nutą dumy w głosie, ale Ginny natychmiast pacnęła go w czoło, więc szybko dodał, udając oburzenie. — Że też wdali się w Rona!

— W Rona? Akurat! — prychnęła Ginny, znikając za drzwiami. Kwadrans później Harry zszedł na śniadanie. Tradycyjnie, jak w każdy czwartek, Ginny podała jajecznicę na boczku. Kiedy wszyscy zjedli, odprawiła córkę do dziadków. Sama aportowała się do redakcji Proroka Codziennego. Teddy, który od kilku tygodni pracował w Departamencie Kontroli Nad Magicznymi Stworzeniami, udał się do banku Gringotta. („Gobliny poturbowały byłego dokarmiacza smoków. Dajesz wiarę, wujku?!”). Harry opuścił dom jako ostatni. Aportował się w atrium Ministerstwa Magii. Jak zwykle o tej porze, było zatłoczone. Długi hol wypełniał tłum czarodziejów i czarownic, podążających pośpiesznie przed siebie. Niektórzy obładowani byli stosami pergaminów, inni nosili wyświechtane teczki. Kilku czarodziejów stało przy fontannie z egzemplarzem Proroka Codziennego w ręku. Byli pogrążeni w zażartej dyskusji. Z kominków po lewej stronie co chwilę z cichym poświstem wynurzał się kolejny pracownik ministerstwa.

Harry ruszył w kierunku złotych wrót, lawirując w tłumie urzędników. Kiedy minął Fontannę Magicznego Braterstwa oraz kilku ochroniarzy, w tłumie dostrzegł znajomą twarz.

— Och, panie Potter! — zawołał Tobiasz Woterby. — Cieszę się, że pana widzę!

— Witaj, Tobiaszu — odrzekł bez entuzjazmu Harry. — Już uporaliście się z łatwowybuchowymi dyniami Deryła?

Tobiasz westchnął. Pracował w Czarodziejskim Pogotowiu

Ratunkowym i nigdy nie narzekał na brak zajęć. Podał rękę Harry'emu i wraz z nim ruszył ku wrotom, wiodącym do holu z windami.

— To była masakra — stwierdził zniesmaczony. — Co temu durniowi przyszło do głowy! Hodować magiczne dynie w sąsiedztwie mugoli! Piętnastu rannych! Potrzebowaliśmy pół tuzina amnezjatorów!

— Grunt, że już wszystko dobrze — odrzekł Harry, witając się co chwilę z mijanymi kolejno urzędnikami. Kiedy obaj przekroczyli złote wrota, Harry postanowił pozbyć się uporczywego towarzystwa — Masz do mnie jakąś sprawę? — spytał niechętnie. — Bo wiesz, trochę się spieszę...

Woterby słynał z tego, że długo zajmowało mu dojście do sedna sprawy. Harry za każdym razem z trudem powstrzymywał się, żeby nie powiedzieć mu czegoś przykrego.

— Ach, tak. Mam sprawę — odparł podekscytowany czarodziej, nieco niepewnym głosem. — Chodzi o to, że Fokster prosił mnie...

— Już ci mówiłem — burknął z oburzeniem Harry. — Wbij to sobie w końcu do głowy! Nie wiem czy poprę kogokolwiek! Trzymam się z dala od polityki i do tej pory dobrze na tym wychodzę!

— Ale cieszy się pan olbrzymią popularnością — kontynuował z uporem Tobiasz. — Jest pan sławny i poważany. Czarodzieje liczą się z pańskim zdaniem. Poparcie dla Fokstera...

Harry przeklął głośno, a oczy mu zapłonęły. Urzędnicy zgromadzeni przy windach obdarzyli go zniesmaczonymi spojrzeniami. Poczul, jak jego twarz zalewa się rumieńcem.

— Mam w tej chwili ważniejsze sprawy na głowie niż wybory nowego ministra magii — odparował rozzłoszczony. — Muszę poradzić sobie ze smokiem, który od miesiąca nęka mugoli w północnej Irlandii. Mamy problemy ze zdyscyplinowaniem de-

mentorów. W Hogsmeade pojawił się wampir, a dodatkowo próbujemy załagodzić buntownicze nastroje wśród goblinów! Stojemy przed groźbą rebelii! Wciąż brakuje nam ludzi, a chętnych na posadę aurora jakoś nie przybywa! Wybacz, ale nie mam teraz głowy do popierania kogokolwiek! Poza tym Kingsley nie zwolnił jeszcze stolka!

— Tak mi się wydawało, że słyszę twój słodki głosik — zawołał z rozbawieniem Ron, wylaniając się z tłumu czarodziejów stłoczonych przy windach. Tobiasz był wyraźnie zmieszany. Nie wiedząc jak ma się zachować, oddalił się bez słowa.

— Znowu cię nękał sługus Fokstera? — zapytał Ron, wiercąc plecy Tobiasza niechętnym spojrzeniem. Harry nacisnął guzik „w dół”. Natychmiast pojawiła się winda. Złote kraty rozsunęły się z łoskotem i weszli do środka. Wewnątrz nie było nikogo. Nad ich głowami unosiły się papierowe samolociki, zawierające przesyłki wewnętrzne. Ron wcisnął kolejny guzik. Kraty zatrzaśnięły się z hukiem i winda zaczęła opadać w dół.

— Mamy tyle problemów, a oni zawracają mi głowę wyborami — stwierdził z rozdrażnieniem Harry. — Ile jeszcze będzie trwało to wariactwo?!

— Aż wybiorą nowego ministra — odparował Ron. — Widocznie niektórym spieszy się do stolka — obdarzył Harry’ego złośliwym uśmiechem. — Całe szczęście, że TY do nich nie należysz.

— Nie wracaj znowu do tego! — jęknął ze zgrozą Harry. — Już mówiłem, że nie nadawałbym się na ministra...

Mijali kolejne piętra. Ich rozmowie towarzyszył grzechot i zgrzytanie windy.

— Wizengamot uważa inaczej — ciągnął dalej Ron.

— Wizengamot się myli — oznajmił Harry, poprawiając nerwowo okulary na nosie. — I nie draż już tego tematu, bo walnę w ciebie jakąś klątwą.

Winda zatrzymała się. Uprzejmy kobiecy głos oznajmił: „Departament Tajemnic” i kraty ponownie się rozsunęły. Harry obdarzył Rona zdumionym spojrzeniem.

— Co tutaj robimy? — zapytał zaskoczony.

— Dziś rano dostałem sowę od Jorksa. Bardzo WCZEŚNIE rano — odrzekł z lekkim poirytowaniem Ron. — W Departamencie znaleziono trupa. Jeden z Niewymownych.

— Pięknie! Jakbyśmy mieli mało problemów — syknął Harry i ruszył wąskim, zaciemnionym korytarzem. Płomień z pochodni falował w powiewie powietrza windy.

— To nie wszystko — kontynuował Ron, idąc u jego boku. — Ktoś naruszył pieczęć Zakonu. Myślę, że włamano się do Komnaty.

— Jasna cholera! — jęknął Harry. — Wygląda na to, że w samą porę wróciłeś do roboty!

Ron wyszczerzył zęby.

— Miałem nosa, co? — spytał z przekąsem. — To chyba będzie jakaś grubsza sprawa.

W Komnacie, o której wspomniał Ron, zostały zgromadzone wszystkie przedmioty należące niegdyś do Toma Riddle’a, a przynajmniej te, które udało się odnaleźć. Poszukiwaniami tych wyjątkowych rzeczy zajmowała się specjalna grupa aurorów, którą Harry powołał tuż po objęciu funkcji szefa w Kwaterze Głównej. Wśród licznych drobiazgów udało się zgromadzić szczątki horkruksów, stare fotografie, szaty szkolne oraz różdżkę. Ze względów bezpieczeństwa, drzwi do Komnaty zapieczetowano i od ponad dziesięciu lat nikt tam nie zaglądał.

Szli chwilę w milczeniu. Gdy stanęli u drzwi, te ustąpiły samoczynnie. Znaleźli się w wielkim, kolistym pomieszczeniu. Mrok rozjaśniały jedynie świece, których drżące światło odbijało się w lśniącej marmurowej posadzce. Przez chwilę komnata obracała się wokół własnej osi, jednak kiedy Harry wyciągnął różdżkę

przed siebie, zatrzymała się. Podszedł do jednych z tuzina drzwi. Zamieniły się one w chmurę czarnego dymu, odsłaniając długi korytarz wyłożony marmurowymi kaflami. Ruszył dalej. Ron kroczył obok niego. Po chwili ujrzeli dwóch aurorów stojących pod drzwiami na końcu korytarza.

— Przyjrzelście się miejscu zbrodni? — zapytał ostrym tonem Harry, mijając aurorów i wchodząc do kolejnego pomieszczenia.

— Tak szefie — odrzekł wyraźnie zestresowany Jorks. — Nic nie ruszaliśmy.

Harry kucnął przed leżącymi na zimnej posadzce zwłokami. Szczupła, mysia twarz mężczyzny o kasztanowych włosach była biała jak papier. Oczy puste, pozbawione wyrazu. Usta otwarte. Zastygłe, jakby w zdumieniu.

— To Matt Brown — stwierdził Ron, spoglądając na trupa zza pleców przyjaciela. — Przyrodni brat Lavender... Nie miałem pojęcia, że był Niewymownym...

— I o to chodzi — skwitował Harry, przybliżając się do twarzy zabitego. — Trafiony Morderczym Zaklęciem. To pewne. Żadnych urazów.

— My nic nie ruszaliśmy, szefie — zapewnił ponownie nerwowym tonem Jorks. Harry westchnął. Podniósł się i obdarzył Rona porozumiewawczym spojrzeniem.

— Nie żyje co najmniej od sześciu godzin — oznajmił Ron.

— Zgadza się — potwierdził Harry. — Oprawcy zaatakowali go nocą. Zakładam, że jest przypadkową ofiarą. Ich celem była opieczętowana Komnata.

— Skąd pewność, że oprawców było kilku? — zapytał auror stojący obok Jorksa.

— Do złamania pieczęci potrzeba co najmniej pięciu osób — odrzekł Harry.

— Gdzie są aurorzy, którzy pilnowali ubiegłej nocy korytarza?



— zwrócił się Ron do pracowników. Ci wymienili nerwowo spojrzenia.

— Nikt nie pilnował korytarza — stwierdził po chwili Jorks. — Wszyscy zostali oddelegowani do Forksview. Do tego smoka...

— Bydlę ma wyjątkowo grube łuski — dodał drugi auror. — Jest odporne na każde zaklęcie.

— Smokiem zajmiemy się później — mruknął Harry. — Ktoś wchodził do Komnaty?

Obaj aurorzy pokiwali przecząco głowami. Harry przeszedł nad zwłokami Matta Browna, pchnął drzwi i wszedł do Komnaty. Niewielkie pomieszczenie wyglądało jak głęboka jaskinia wydrążona w skale. Panował tu półmrok. Jedyne światło pochodziło z pochodni gdzieniegdzie osadzonych w ścianach, a ze stropu zwisały wielkie stalaktyty, bez przerwy ociekające wodą. Wzdłuż kamiennych ścian ciągnęła się wydrążona w skale półka. Na niej znajdowały się rozmaite drobiazgi należące niegdyś do Voldemorta.

— Nad nami znajduje się jezioro głębinowe — oznajmił Harry, kiedy zauważył że Ron ściera z czoła krople wody. — Dzięki temu miałem pewność, że nikt nie dostanie się tutaj z powierzchni.

— Coś zginęło? — zapytał Ron, podchodząc do kamiennej półki. Harry także do niej podszedł. Dokładnie obejrzał zgromadzone przedmioty. Próbował przypomnieć sobie ich rozmieszczenie sprzed dziesięciu lat, gdy jako ostatni opuszczał to pomieszczenie.

— Wszystko jest na swoim miejscu — odrzekł, błędząc wzrokiem po półce. — Nic nie zginęło.

— Po co ktoś zadał sobie tyle trudu, jeśli nie zamierzał niczego ukraść?

Harry zatrzymał spojrzenie na starym dzienniku Riddle'a. Ze

wszystkich przedmiotów tylko on nie był pokryty grubą warstwą kurzu.

— Po Riddle’u nie zostało nic cennego — odrzekł Harry, biorąc dziennik w dłoń i przeglądając jego puste kartki. — Motywem nie była kradzież. Ktoś chciał przyjrzeć się osobistym rzeczom Voldemorta.

— I szczególnie zainteresował się starym, zniszczonym dziennikiem? — zadrwił Ron.

Wieści o morderstwie w Departamencie Tajemnic rozeszły się lotem błyskawicy. W tydzień po całym zajściu, wiedzieli już o nim wszyscy pracownicy Ministerstwa. Snuto rozmaite domysły i przypuszczenia.

Susan Bones z Departamentu Magicznych Gier i Sportów przekonywała wszystkich, że Brown popełnił samobójstwo. „Jego ojciec wylądował w Azkabanie, siostra wyszła za wampira. Nie mógł znieść takich upokorzeń!”, twierdziła.

Agnes Rufes ze Służb Administracyjnych Wizengamotu rozpowszechniła plotkę, że Niewymownego dopadła banda górskich trolli. Nie potrafiła jednak wytłumaczyć, jak mogły się one dostać do Ministerstwa. Co rozsądniejsi czarodzieje opracowywali liczne teorie spiskowe i rzucali podejrzenia. Nie miały jednak za wiele wspólnego z prawdą. Harry przez cały ten czas przebywał poza Ministerstwem. Wraz z Ronem i sztabem auroków starał się opracować skuteczny plan poskromienia smoka, który nękał mieszkańców Forksview, na północy kraju. Sytuacja była patowa. Smok panoszył się od kilku tygodni, a wszelkie zaklęcia okazywały się bezskuteczne. Każdego dnia dwudziestu amnezjatorów musiało pełnić wartę w mieście. Modyfikowali pamięć każdego mugola, któremu „wydawało się, że widział prze-rośniętą, latającą jaszczurkę”.

— W Ministerstwie sporo mówi się o waszym smoku — zagadnął Artur Weasley podczas niedzielnego obiadu, na który



Molly zaprosiła całą rodzinę.

— Nic dziwnego — odrzekł George, przelitykając kawałek kurczaka. — Bydlę od miesiąca robi sobie imprezę kosztem mugoli.

Harry milczał. Był zmęczony i poirytowany całą tą sytuacją.

— Jak to możliwe, że Ministerstwo jest zupełnie bezradne? — zapytała z niedowierzaniem Angelina, spoglądając na zmartwionego Harry'ego. — Macie chyba jakąś Brygadę Uderzeniową?

Harry prychnął nerwowo.

— Ten smok to wyjątkowo odporna bestia — wyjaśnił Ron. — Wszystkie dostępne zaklęcia są bezskuteczne. A użycia tych skutecznych zabrania nam Wizengamot.

— Myślę, że powinniście poszukać rozwiązania w Londyńskiej Bibliotece Dziel Niemugolskich — stwierdziła z przekonaniem Hermiona, a wszyscy pozostali wymienili między sobą wymowne spojrzenia.

— Kochanie, to zajęłoby wieki — odrzekł ostrożnie Ron, a Hermiona obdarzyła go oburzonym spojrzeniem.

— Tatusiu, przecież wujek jest specjalistą od smoków — wtrąciła niespodziewanie Rose, córka Rona i Hermiony. Miała na myśli Charliego, który sporą część swojego dorosłego życia spędził na pracy w rezerwacie smoków w Rumunii. Zapadło niezręczne milczenie. Artur Weasley odchrząknął nerwowo i zaczął zajadać się kurczakiem. Wyglądał na poirytowanego.

— Jedz, kochanie — ponagliła wnuczkę pani Weasley, klepiąc ją po ramieniu.

Dalsza część obiadu minęła w idealnej ciszy. Niezależnie od rodzinnej sytuacji, Harry był zdeterminowany dopaść smoka. Mała Rose podsunęła mu, wydawałoby się, oczywiste rozwiązanie. Charlie Weasley od wielu lat zajmował się smokami. Dogłębnie poznał fizjonomię poszczególnych ras. Ich rozmaite obyczaje, ogniste temperamenty. Jak nikt inny, potrafił wczuć się

w psychikę smoka, a sytuacja w Forksview najwyraźniej tego wymagała. W poniedziałkowy poranek, zaraz po wspólnym śniadaniu, Ginny zabrała córkę do Muszelki. Obiecała pomóc Fleur w wyborze urodzinowego prezentu dla swojej matki. Ted Lupin wrócił natomiast do swojej sypialni, by wysłać sowę (Harry zauważył, że robił to każdego ranka). Kiedy zszedł do kuchni zastał swojego wujka stojącego przy kominku.

— Nie lepiej użyć aportacji? — zapytał Harry’ego, wyraźnie zaskoczony.

— Nie wybieram się do Ministerstwa — odparł wymijająco Harry, a widząc zdumienie na twarzy chłopaka, dodał — Aportacja w cudzym domu jest zbyt niegrzeczna. Kultura wymaga, by użyć kominka.

Ted przytaknął i nie zwlekając ani chwili dłużej, aportował się do Ministerstwa. Harry rozpalil różdżką ogień w kominku. Rzucił do niego szczyptę błyszczącego proszku. Ogień zahuczał, płomienie zrobiły się szmaragdowozielone i urosły ponad niego. Wszedł do paleniska i wykrzyknął „Grimmauld Place 12!”.

Wiele lat minęło, od kiedy Harry po raz ostatni postawił nogę w rodzinnym domu swojego ojca chrzestnego. Od kiedy pozwolił zamieszkać w nim Charliemu, poczuł się zwolniony z obowiązku doglądania posiadłości. Mimo to, gdy wyszedł z paleniska na kamienną posadzkę, od razu rozpoznał podziemną kuchnię. W powietrzu unosiły się gęste opary i przyjemna woń. Przemierzając korytarz, doszedł do wniosku, że Grimmauld Place 12 zmieniło swoje oblicze. Stało się bardziej przytulne i przyjemne. Charlie zmienił nieco wystrój i pozbył się wielu szpetnych pamiątek po Blackach. Harry zastał go w salonie, pogrążonego studiowaniem map.

— Witaj Harry! — zawołał na jego widok. — Miło, że zechciałeś wpaść.

Po chwili obaj siedzieli przy okrągłym stoliku popijając her-

bate. Charlie zajadał się biszkoptem.

— Widzę, że sporo się tutaj pozmieniało — stwierdził z uznaniem Harry. — Nie sądziłem, że w tym domu może być kiedykolwiek tak przyjemnie...

— No cóż. Mi podobał się dawny wystrój, ale Jerry marudził żeby wprowadzić zmiany — odrzekł Charlie. — A jak on coś sobie postanowi, to nic nie jest w stanie go od tego odwieść.

Zapadło niezręczne milczenie. Harry głośno siorbał herbatę.

— Ginny wspominała, że masz problem ze smokiem — stwierdził po chwili Charlie. — Domyślam się, że potrzebna ci pomoc?

Harry pokiwał głową. Opowiedział szczegółowo o sytuacji w Forksview. Charlie słuchał go z uwagą. Przez cały ten czas zdawał się gorączkowo nad czymś zastanawiać.

— Rzadko zdarza się, by smok upodobał sobie miejsce, w którym pełno jest ludzi — stwierdził, kiedy Harry zakończył opowieść. — Smoki są mało towarzyskie. Z reguły unikają kontaktu z ludźmi. Atakują głównie, gdy czują się zagrożone. Chyba, że... — zamyślił się na chwilę.

— Masz jakiś pomysł? — zapytał zniecierpliwiony Harry. Charlie już miał coś odpowiedzieć, gdy niespodziewanie rozległ się trzask i na stole znikąd pojawiła się żółta koperta. Opatrzona była pieczęcią Ministerstwa.

— To służbowa przesyłka — wyjaśnił Harry. — Wysyłają ją w nagłych wypadkach.

Otworzył kopertę. W środku nie było listu. Zamiast niego rozległ się nienaturalnie poważny głos Rona:

— *Stary, gdzie ty się włóczysz? Wracaj do Kwatery Głównej. Mamy problem.*

— Ostatnio mamy same problemy — westchnął Harry, wstając z krzesła.

— Sprawdź, o co chodzi. Ja polecę do Forksview. Przekonam

się, czy mogę wam jakoś pomóc.

Harry podziękował za herbatę i ofiarowaną pomoc. Uścisnął dłoń Charliego i z głośnym trzaskiem rozplynał się w powietrzu.

— Jesteś w końcu! — powitał go nerwowo Ron, kiedy wszedł do swojego gabinetu.

— Co się stało? — jęknął Harry.

— Hogwart raz jeszcze potrzebuje twojej pomocy — oznajmił znajomy, kobiecy głos zza pleców Harry'ego, który mógł należeć tylko do jednej osoby.

— Profesor McGonagall! — zawołał zaskoczony.

W drzwiach stała wysoka i szczupła czarownica, w szmaragdowozielonej szacie. Jej siwe włosy upięte były w staromodny kok. Miała srogą twarz i wyglądała na roztrzęsioną. Wkroczyła do gabinetu zamykając za sobą drzwi. Harry stał jak zaczarowany. Nie widział McGonagall od wielu lat. Ron zaproponował herbatę.

— W zaistniałej sytuacji odpowiedniejsza może być Ognista Whisky — stwierdziła. Harry wyjął z szafki butelkę i przywołał trzy szklaneczki w kształcie tulipana. W milczeniu zapelniał je złocistym trunkiem. Profesor McGonagall trzęsącą się ręką chwyciła jedną ze szklanek i usadowiła się w fotelu, stojącym tuż przy biurku Harry'ego. Pociągnęła łyk Ognistej Whisky i mimowolnie zacmokała. Harry zasiadł za biurkiem. Ron przysiadł na swoim. Wyglądał na zakłopotanego.

— Proszę powiedzieć, co się stało, pani profesor — zaproponował po chwili milczenia Harry. Kobieta westchnęła ciężko, wychylając pozostałą zawartość szklanki. Harry i Ron niepostrzeżenie wymienili zaskoczone spojrzenia.

— Profesor Flitwick został zamordowany — stwierdziła w końcu McGonagall, z trudem powstrzymując płacz.